

Stacja I: Jezus na śmierć skazany

Nie sądzcie, abyście nie byli sądzeni. Bo takim sądem, jakim sądzicie, i was osądzą; i taką miarą, jaką wy mierzycie, wam odmierzą. Czemu to widzisz drzazgę w oku swego brata, a nie dostrzegasz belki we własnym oku? (Mt 7, 1-3).

Jezus został osądzony. Dlaczego? Bo ludzie... bo my dajemy sobie prawo do sądenia innych, do decydowania o ich życiu i śmierci. Czy Jezus został osądzony sprawiedliwie? Wydaje się, że do skazania Go wystarczył jeden argument. Jakiś argument, nieważne jaki. Nie ma tu jednak mowy o odniesieniu się do całego Jego życia, nie ma chęci zrozumienia Jego słów, czynów. Nie ma analizy dobrych owoców Jego działań. Wystarczył argument: przekroczył granice schematu, który mieścił się im w głowie. Był inny. Może z tego powodu oskarżyciele czuli się zagrożeni, myśleli, że coś stracą?

Wygląda na to, że dawanie sobie prawa do sądenia innych jest początkiem wszelkich konfliktów, a nawet czynienia drugiemu zła, bo najpierw ten człowiek jakoś mi nie pasuje – nie jest taki, jaki według mnie powinien być. A skoro tak, to jest zły. Jeśli zaś jest zły, to należy się go bać, a może po prostu go wyeliminować? Pozbyć się go?

W wyniku wydanego w sobie wyroku i uznania zła drugiego można zgodnie ze swoim poczuciem sprawiedliwości (tym pokrętnym) niszczyć go. To usprawiedliwia zło.

Tak właśnie wyglądał sąd nad Jezusem. Tu nie chodziło o prawdę, ale o lęk przed tym, co inne, więc zagrażające.

Problem polega na tym, że ktoś daje sobie prawo do sądenia ludzi. Taka osoba niesie w sobie potencjał do czynienia zła.

Kończy się rozważanie pierwszej stacji. Teraz warto w drodze zerknąć w siebie. Jeśli ktoś słyszy i widzi siebie w sytuacjach, gdy osądza innych, jeśli nosi w sobie złość skierowaną na konkretnego człowieka, jeśli daje sobie prawo do tego, by osądzać i wymierzać sprawiedliwość...

Warto rozpocząć tę Ekstremalną Drogę Krzyżową od osądenia siebie.

Jezu, chcę w ludziach odkrywać dobro i piękno. Chcę ich zrozumieć. Pomóż mi, abym ich nie osądzał, ale szukał ich dobra.

Stacja II: Jezus bierze krzyż na swoje ramiona

Oto Ja was posyłam jak owce między wilki. Bądźcie więc roztropni jak węże, a nieskazitelni jak gołębie (Mt 10,16)

Wstrząsająca i prawdziwa historia ludzkiej złości, doświadczenia krzywdy, miłości nieprzyjaciół i wreszcie pojednania.

Początek lat 90. Anna i Krzysztof to małżeństwo na odległość. On pracuje w Niemczech, ona sama opiekuje się synkiem. Oczekują drugiego dziecka. Widują się rzadko, ale praca w Niemczech sprawiła, że było ich stać na dom. Wśród sąsiadów uchodzą za tych, którym się poszczęściło: mają ogród, boazerię, auto – malucha. Patrząc z boku, powodzi im się, a to wzbudza zazdrość. Anna zaczyna otrzymywać listy z pogrózkami, że dom zbudowany bez pozwolenia, że o wszystkim doniesie... Po pewnym czasie odkrywa, że autorem listów jest mieszkający tuż obok jej szwagier. Mąż jej siostry!

Spotyka się z nim i konfrontuje. On najpierw wszystkiemu zaprzecza, a potem – w przypływie złości – przypiera ją do ściany i poddusza. Swoją szwagierkę! Kobieta w ciąży! Cała ta sytuacja odbija się na jej zdrowiu i zdrowiu synka. Anna ma ogromne i czułe serce. Powstrzymuje męża, który po powrocie z Niemiec ma ochotę zabić szwagra. Przebacza. Z czasem na nowo witają się przez płot, rozmawiają, spotykają. 25 lat później Krzysztof umiera na raka. Anna zostaje wdową z wielkim domem i ogrodem, które potrzebują pomocy

mężczyzny. Oprawca sprzed lat kosi trawę, naprawia kran, wrzuca węgiel do piwnicy. W sąsiedztwie mieszka jeszcze trzech jej szwagrów, ale żaden z nich nie wykazuje tyle inicjatywy i zaangażowania. Anna wielokrotnie opowiada o swoim szwagrze, podkreślając, jakim oparciem jest dla niej po śmierci męża.

Wnioski: pewna babcia uczyła swoje wnuki: „Kto w ciebie kamieniem, ty w niego chlebem”. Dobroć popłaca, choć nie od razu. Zapewne w życiu spotkamy wielu ludzi, którzy będą nas krzywdzili. Możemy to traktować jako ewangeliczny krzyż: znosić zło, aby dać innym szansę na stanie się dobrymi, nie bezmyślnie, ale sprytnie, aby ten, kto dziś jest złym człowiekiem, w przyszłości stał się dobry.

Jezu, daj mi odwagę krzyża. Prowadź mnie, bym potrafił pomagać złym ludziom w stawaniu się dobrymi. Pomóż mi stać się dobrym człowiekiem.

Stacja III: Pierwszy upadek pod krzyżem

Brat wyda brata na śmierć i ojciec syna; dzieci powstaną przeciw rodzicom i o śmierć ich przyprawią. Będziecie w nienawiści u wszystkich z powodu mego imienia. Lecz kto wytrwa do końca, ten będzie zbawiony
(Mt 10, 21-22)

Atak ze strony najbliższej rodziny? Ze strony ludzi, których znamy, szanujemy, a nawet lubimy? To zapowiedział Jezus i to naprawdę się zdarza. Oto przykład:

„Kiedy wyszłam za mąż, nie mieliśmy swojego mieszkania i moja chrzestna wyszła z propozycją, żebyśmy zamieszkali u niej. Jest samotna, ma dom z wydzielonym osobnym mieszkaniem na górze, mieszka w dużym mieście. Taka przeprowadzka to szansa dla młodych ludzi, którzy są na starcie samodzielności. Opierałam się tej propozycji. Wiedziałam, że ciocia ma trudny charakter, a przede wszystkim, że często kłamie. Nalegała, obiecywała „raj na ziemi”, i ulegliśmy.

Okazało się, że nasze obawy nie były bezpodstawne. Potrzebowała nas, aby zrealizować swoje plany remontowe, na które sama nie miała już siły, by zająć się zagospodarowaniem podwórza w określonym przez nią czasie i według jej planu. Organizowała nam życie każdego dnia. Sprawdziała, jak się sprawujemy – podczas naszej nieobecności, przeszukiwała nasze mieszkanie (zostawiała pewne ślady). Na początku udawaliśmy sami przed sobą, że nie jest tak źle, ale z czasem stało się to nie do zniesienia. Ingerowała w nasze życie w każdej przestrzeni, a my nie mieliśmy siły, by otwarcie z nią porozmawiać. Przez trzy lata realizowaliśmy nie swój plan i w końcu podjęliśmy decyzję o wzięciu kredytu i zakupie mieszkania w innym mieście, aby nie musieć się z nią spotykać.

Kiedy powiedziałam jej o naszych zamiarach, wpadła w złość. Dzwoniła do rodziny, skarżąc się, że ją okradamy. Wymieniła zamki w drzwiach, bramę zamknęła na kłódkę. W rezultacie wyprowadzaliśmy się pod eskortą policji. Zerwaliśmy z nią wszelkie kontakty. Miałam straszną traumę. Bałam się jej. Bałam się, że ją spotkam i że coś zrobi moim dzieciom. Unikałam jej np. we Wszystkich Świętych. Niby było po sprawie, ale ta sytuacja nie dawała mi spokoju. Modliłam się, abym potrafiła jej przebaczyć. Przebaczyłam, ale nie mam siły, odwagi na spotkanie, by jako pierwsza wyciągnąć do niej rękę. Nie mam odwagi ani ochoty, by zadzwonić, przeprosić, bo to ja czuję się skrzywdzona, to ona powinna nas przeprosić.

Jesteśmy szczęśliwą rodziną, ale ciągle zadaję sobie pytanie: jak mam zakończyć tę sprawę? Ciągle czekam na telefon od niej, gdy usłyszę: <Przyjedź, porozmawiajmy>”...

Niedokończona historia. A jak Ty byś postąpił?

Podstępny mechanizm stania się złym człowiekiem może dotknąć każdego, kto nie pracuje nad sobą i nad swoimi emocjami. Emocje, w tym te złe, prowadzą do tego, że człowiek się nakręca. W efekcie potrafią zawładnąć człowiekiem, jakby zmienić jego naturę. To dlatego osoby, które znaliśmy całe lata, potrafią się tak gwałtownie zmienić, ponieważ pozwoliły się zdominować złym emocjom.

Wnioski: małżeństwo świetnie sobie poradziło w tej sytuacji. Najpierw dystans, potem przepracowanie złych emocji, przestawienie się na nowo na postawę życzliwości. A ponowne spotkanie? Jest możliwe, ale niekonieczne. W takich sytuacjach zazwyczaj lepiej robić mniej niż więcej.

Jezu, daj mi mądrość w budowaniu relacji z najbliższymi, zwłaszcza w rodzinie – mądrość na dobre i na złe chwile.

Stacja IV: Pan Jezus spotyka swoją Matkę

Na ten widok zdziwili się bardzo, a Jego Matka rzekła do Niego: „Synu, czemuś nam to uczynił? Oto ojciec Twój i ja z bólem serca szukaliśmy Ciebie”. Lecz On im odpowiedział: „Czemuście Mnie szukali? Czy nie wiedzieliście, że powinienem być w tym, co należy do mego Ojca?”
(Łk 2, 48-49)

Maryja ma co najmniej lekkie pretensje do Jezusa. Czy Jezus zrobił coś złego? Dwunastoletni chłopiec to wciąż dziecko, ale kulturowo to już dorosły mężczyzna. Zapewne przed wizytą w świątyni przeszedł obrzęd wejścia w dorosłość. Jezus ma prawo czuć się już mężczyzną. To dlatego w świątyni dyskutuje z dorosłymi jak równy z równym.

Maryja i Józef wchodzą do świątyni. Wchodzi też Jezus. Wchodzą razem, ale mają w sobie dwa różne światy. Maryja i Józef pamiętają te całe dwanaście lat z życia Jezusa, począwszy od okresu Jego niemowlęstwa. Mają w sobie ten trud, nieprzespane noce, radość ze stawianych przez Jezusa pierwszych kroków i trwogę związaną z chorobami. Mają w sobie emocje związane z pójściem Jezusa do szkoły, z obserwowaniem Go, jak się uczy czytać, a nawet publicznie przemawiać. Mają w sobie niepokój i dumę. Bacznie obserwują, z kim się koleguje, przyjaźni. Innymi słowy: ich głowy wypełnia Jego dzieciństwo.

Jezus zaś wchodzi do świątyni z przeświadczeniem, że właśnie rozpoczął dorosłe życie. Dla Niego nie ma przeszłości. Nie teraz – teraz jest tylko przyszłość. Jako dorosły ma prawo decydować o sobie. Wchodzi i zanurza się w swoim powołaniu, nad którym tyle rozmyślał w ciszy serca. Wszedł do świątyni i stał się innym człowiekiem!

Tak zrodziło się zderzenie dwóch światów. Kto miał rację? Każdy. To jest klasyczny przypadek nieporozumienia. Każda ze stron inaczej rozumiała tę sytuację. Maryja i Józef chcieli, aby było jak dawniej, a Jezus zaczął już nowe życie.

Nieporozumienia są najczęstszą przyczyną konfliktów, bo każdy rozumie daną sytuację inaczej. Dlatego nieporozumienia należy wyjaśniać szybko i z miłością. Wystarczy zadać pytanie: „Jak Ty to rozumiesz?”. „Aha! A ja tak”. Istnienie dwóch różnych opinii na ten sam temat powinno być czymś zwykłym, a akceptacja tego stanu naturalna.

Najgorzej jest, jeśli ludzie z zacietrzewieniem trwają przy swoich przekonaniach albo gdy pozwalają, aby nieporozumienia ich raniły.

Zasada jest prosta: nie należy zezwalać własnym emocjom na zbytne przejmowanie się nieporozumieniami. Szkoda życia, swojego i bliskich.

Maryja i Józef swoje, Jezus swoje. Nie ma zranień, poukładali sobie dalsze życie. Czyli można.

Jezu, proszę o dystans do siebie i do swojego widzimi się. Chcę raczej zrozumieć drugiego niż się z nim kłócić. Proszę o dar wyrozumiałości.

Stacja V: Szymon z Cyreny pomaga Jezusowi dźwigać krzyż

Bracia, a gdyby komu przydarzył się jakiś upadek, wy, którzy pozostajecie pod działaniem Ducha, w duchu łagodności sprowadźcie takiego na właściwą drogę. Bacz jednak, abys i ty nie uległ pokusie. Jeden drugiego brzemiona noście i tak wypełniajcie prawo Chrystusowe
(Ga 6,1-2)

Szymon z Cyreny pomagał. A co jeśli ktoś nie pomaga? Ktoś, kto powinien... Przed nami tragiczna historia...

„Od kiedy pamiętam, spokój w mojej rodzinie był stanem świątecznym, wyczekiwany i rzadkim. Mieszkałam z rodzicami i dziadkami przez 18 lat i nie słyszałam nigdy, żeby tata rozmawiał z dziadkiem. Mijali się na korytarzu. Jedząc obiad, potrafili siedzieć przy jednym stole, ale nigdy nie odezwali się do siebie słowem. Jedyny kontakt, jaki ze sobą nawiązywali, pojawiał się podczas kłótni. Wtedy wyładowywali na sobie cały magazynek złości i agresji. W tym wszystkim, pomiędzy młotem a kowadłem, byliśmy my: ja, mój brat, mama i babcia. W dzieciństwie nauczyłam się czujności, wyłapywania potencjalnie konfliktowych sytuacji i łagodzenia ich. Kiedy zanosilo się na burzę, byłam gotowa na wiele, żeby ratować, naprawiać i nie dopuścić do konfliktu. Myślałam, że jestem twarda i mogę zatrzymać zło, ale nie mogłam. Historia relacji taty i dziadka nie doczekała się dobrego zakończenia. Tata po wielu latach wyprowadził się z domu i już nigdy się nie spotkali. Teraz patrzę na tamte wydarzenia i widzę, ile zniszczył ten brak pojednania, jak mocno wpłynął na życie naszej rodziny. Echo tamtego życia wciąż się we mnie odzywa, ale dziś patrzę na ojca i dziadka inaczej – jak na tragiczne postaci, którym zabrakło miłości. Wybaczam i uwalniam się”.

Tragedia. Dwie osoby, które nie potrafiły się pojednać, zapewne skrzywdzone i poranione, dlatego tak zamknięte. Zamknięte na zmianę, na przemianę. Zamknięte na szukanie rozwiązań. Zniewolone swoimi doświadczeniami. Dwie tragiczne postaci.

Jaki ból musiał w sobie nieść ojciec i jego syn, że zatracili wrażliwość na krzywdę pozostałych domowników? Stać się nieczułym – to nie takie proste. Przecież każdego dnia trzeba nie widzieć i nie słyszeć. Trzeba udawać przed samym sobą.

Zza tej historii wyłania wiele innych, podobnych. W niektórych rodzinach w życiu codziennym nie było akceptacji dla emocji, dla wrażliwości, dla słabości. Ważna była tylko twarda walka o przetrwanie, przekazywana z pokolenia na pokolenie. Czy kiedyś mniej osób miało problemy z psychiką? Nie, kiedyś się o tym nie rozmawiało. Nie było przyzwolenia dla słabości. Jeśli nawet kiedyś tak było, to teraz już tak nie powinno być.

Jak wyjść z tej tragicznej sytuacji? Wystarczy wejść w zmianę, rozpocząć pracę nad sobą, porządkowanie siebie. Trzeba przestać udawać, że nic się nie czuje. Uczuciami się zarządza – nie wystarczy ich tłamsić.

Szymon z Cyreny zapewne nad sobą pracował. Zamiast bać się, zajmować się sobą, po prostu pomógł.

Jezu, jestem gotowy na zmianę. Teraz, idąc, zacznę planować na nowo siebie, lepszego siebie...

Stacja VI: Weronika ociera twarz Jezusowi

A zatem, dopóki mamy czas, czyńmy dobrze wszystkim, zwłaszcza zaś naszym braciom w wierze (Ga 6, 10)

Weronika wyciągnęła ręce w kierunku Jezusa. Pomogła Mu. Była blisko.

Bliskość jednak nie jest tak prosta. Każdy z nas jest inny, a na dodatek po drodze zmieniamy się. Dlatego obowiązuje ważna zasada: możemy z kimś być w relacji, ale nie musimy. Nic na siłę. Nie wystarczy, że jedna strona chce. Nie wystarczy także to, że kiedyś było dobrze. Warto zarządzać swoimi relacjami. Podtrzymywać te, które dają dobre owoce i w których jest obustronne zaangażowanie. Lepiej zaś uciekać z tych, które stają się niszczące, destrukcyjne i jednostronne. Nic na siłę.

Oto prawdziwa historia o sztuce rozstawania się.

„Poszłam do liceum, w którym nikogo nie znałam. Od razu zakolegowałam się z jedną dziewczyną. Przez pierwszy rok siedziałyśmy w jednej ławce i stałyśmy się bardzo dobrymi koleżankami. Dużo czasu spędzałyśmy razem po zajęciach. Po roku znajomości zaczęłam zauważać, że coś jest nie tak. Niby pozytywna osoba, a ja miałam jakoś mniej energii przy niej. Czułam jej zazdrość o każdą moją lepszą ocenę czy o powodzenie, które mnie spotkało. Wydaje mi się, że była tzw. wampirem

energetycznym, manipulowała mną, abym całą swoją uwagę skupiała na niej. Nie miałam siły na własne sprawy. Miałyśmy do końca szkoły być w jednej klasie, więc stwierdziłam, że nie chcę się z nią rozstawać w negatywny sposób. Nie umiałam jednak z nią szczerze porozmawiać, dlatego zaczęłam częściej podchodzić do innych koleżanek i kolegów, czy też siadać z nimi w ławce, tłumacząc się jej, że mam ochotę usiąść trochę dalej od tablicy. W sumie nie napotkałam się z żadnymi negatywnymi emocjami z jej strony. Po szkole poświęcałam jej coraz mniej czasu, aż relacja w naturalny sposób wygasła. Nie odbyłyśmy żadnej rozmowy – ona jej chyba nie potrzebowała, a ja tym bardziej. Po prostu postanowiłam zakończyć toksyczną znajomość. Do tej pory, jeśli się gdzieś spotkamy, jesteśmy dla siebie serdeczne i nie wracamy do tamtych czasów”.

Bohaterka tej historii zastosowała ważną zasadę: nie jesteśmy skazani na tych, których znamy. Warto wciąż poznawać nowych ludzi, otwierać się. Wiemy, kogo znamy, ale nie wiemy, kogo jeszcze spotkamy. Otwartość daje więcej wolności w relacjach. Wolność, wrażliwość i zaangażowanie to trzy kluczowe wartości w budowaniu relacji.

Warto za chwilę, w drodze, przemyśleć swoje relacje. Posegregować je, określając, które są dobre, a które toksyczne. A może już się zmieniliśmy i należałoby szukać czegoś innego? W relacjach można być, ale nie z przymusu.

Jezu, chcę kochać i być kochany. Zgłaszam się do Twojej szkoły miłości wzajemnej.

Stacja VII: Drugi upadek pod krzyżem

Niech każdy bada własne postępowanie, a wtedy powód do chluby znajdzie tylko w sobie samym, a nie w drugim. Każdy bowiem poniesie własny ciężar
(Ga 6, 4-5)

Niektórzy mają szczęście – wychowywali się w przyjaznym i kochającym środowisku. Inni mają mniej szczęścia. Jedni i drudzy muszą jednak przepracować swoją przeszłość, by móc budować udaną przyszłość. Złe kody z przeszłości potrafią uczynić z człowieka potwora, a przynajmniej mogą sprawić, że staje się konfliktowy, marudny i ma destrukcyjny wpływ na innych, nawet jeśli sam tego nie chce. Oto kolejna prawdziwa historia.

„Jestem osobą stanowczą, zaradną i twardą. Musiałam opanować te umiejętności już we wczesnym dzieciństwie, aby przetrwać w domu, gdzie był problem alkoholowy. Życie nauczyło mnie być twardą i w pewnym sensie niedostępną emocjonalnie. W moim domu nie było czasu na zastanawianie się nad swoimi emocjami czy uczuciami. Musiałam wykształcić mechanizmy obronne, aby jakoś przetrwać. W świat wyruszyłam emocjonalnie poraniona. Nie wiedziałam, co to kontakt z samą sobą. Nigdy nie zastanawiałam się, co znaczy miłość do samego siebie. Popełniłam masę błędów, bo świat poznawałam głównie przez uczenie się na nich. Poważne życiowe pomyłki doprowadziły mnie do terapii. To były lata ciężkiej pracy i uczenia się kontaktu z samą sobą. Dziś wiem, że nigdy nie wolno nam przestać pracować nad sobą, o czym z czasem zapomniałam. Zaczęłam powtarzać w życiu dawne schematy i kręciłam się w kółko. Popełniałam te same błędy w relacjach z ludźmi, a głównie z mężczyznami. W pewnym momencie, po rozpadzie kolejnego związku, zaczęłam się zastanawiać, że przecież musi być głębszy powód... Uświadomiłam sobie, że tak naprawdę nie umiem kochać, bo nie kocham samej siebie. Chciałam zbawić cały świat, wielokrotnie angażowałam się we wszystkie możliwe relacje, aby zagłuszyć kontakt z samą sobą, by wypełnić pustkę, którą nosiłam w sercu. Z czasem w ogóle przestałam się przyglądać temu, co mam w sercu. Nie miałam kontaktu z własnymi emocjami, uczuciami – nie okazywałam ich na zewnątrz, tylko skrętnie ukrywałam. Przybierałam każdą możliwą maskę i nie dopuszczałam do swojego serca nikogo. Smutne było dla mnie odkrycie prawdy, że nie kochałam samej siebie, że nie akceptowałam swojej przeszłości, teraźniejszości, a gdzieś na dnie serca był tylko lęk oraz bardzo niskie poczucie własnej wartości. Odkrycie prawdy, że aby kochać innych, muszę pokochać samą siebie, było dla mnie bardzo trudne, bo nie wiedziałam, jak to zrobić, ale równocześnie bardzo tego pragnęłam.

Chcę kochać i być kochana, dlatego też staram się uczyć miłości do samej siebie, pojednując się z samą sobą, wybacząc sobie błędy i porażki, patrząc na siebie z wyrozumiałością i cierpliwością. Wiem, że tylko pojednanie z sobą i wyprawa w głąb siebie sprawi, że będę szczęśliwa bez względu na otaczającą mnie rzeczywistość. Uczę się relacji z samą sobą”.

W tej historii często powtarzają się sformułowania: „relacja ze sobą”, „pokochanie siebie”... Chodzi o to, że albo potrafimy na swoje emocje spojrzeć z boku i nimi zarządzać, albo – zepchnięte pod skorupę nieczułości, ukryte w podświadomości – będą rządziły nami. To, czy mamy poupychane w głąb siebie, niewidoczne i niezrozumiałe dla siebie emocje, widać po tym, gdy robimy głupoty, których nie chcemy. Można to więc łatwo zdiagnozować. Warto chwilę w drodze nad tym pomyśleć, by być bliżej prawdy o sobie.

Bez pracy nad sobą, nad swoimi emocjami nie można prawdziwie kochać. Ciężar tej pracy jest po naszej stronie.

Jezu, chcę się zmienić. Bądź ze mną!

Stacja VIII: Jezus spotyka płaczące niewiasty

Kto nie bierze swego krzyża, a idzie za Mną, nie jest Mnie godzien. Kto chce znaleźć swe życie, straci je, a kto straci swe życie z mego powodu, znajdzie je
(Mt 10, 38-39)

Płaczące niewiasty. Dużo emocji, z których niewiele wynika. Dużo emocji – tak zwykle wyglądają nasze relacje. Najpierw są emocje, wyobrażenia. To nie jest tak, że spotykamy drugiego człowieka – my go zwykle przeżywamy. Często nawet nie słyszymy, co on do nas mówi. Wolimy zdać się na intuicję i własne interpretacje. Dlatego zdarza się, że jednej osobie zależy na drugiej, ale bez wzajemności. Tej, której zależy, nie mieści się w głowie, że druga strona myśli inaczej. Ile z tego powodu powstaje nieszczęśliwych „miłości”! Ile zranień! Relacja to zawsze dwustronna chęć spotkania, dlatego nie warto się nakręcać jednostronnie na relację, wyobrażając ją sobie, rozbudowując oczekiwania, snując plany. Taką postawą przygnieciemy tę drugą osobę, która zwykle tak o tym nie myśli. W większości przypadków taki nacisk prowadzi do ochłodzenia relacji.

„Kilka lat temu byłam w relacji. Kolega chciał, by powstał z tego związek, ale ja nie byłam gotowa albo nie chciałam takiej relacji z nim (do końca trudno stwierdzić). Dla mnie był on po prostu dobrym kumplem, przyjacielem. Kiedy zaczynało się robić coraz poważniej z jego strony, oznajmiłam mu, że chcę zakończyć tę relację. Czułam, że nie będę umiała się zaangażować. On nie potrafił się z tym pogodzić. Długo jeszcze próbował wpłynąć na mnie, abym zmieniła zdanie. Zdarzało się, że przy okazji bardziej mnie ranił niż do siebie przekonywał. Niezmiennie trwałam przy swojej decyzji. Byłam dumna, że potrafię być tak konsekwentna. Trochę brakowało mi rozmów z nim, ale wiedziałam, że nie mogę go „wykorzystywać”, gdy się gorzej czuję. Minęło kilka lat. Nie mieliśmy z sobą żadnego kontaktu. Pewnego dnia otrzymałam od niego wiadomość, w której przeprosił mnie za to, że kiedyś nie potrafił zrozumieć mojej decyzji. Co więcej, podziękował mi za to, że wtedy tak postąpiłam. Spotkaliśmy się, by porozmawiać. Podczas rozmowy poczułam ogromną ulgę. Kamień spadł mi z serca. Uwierzyłam, że warto być wierną swoim wartościom.

Kilka tygodni po tej rozmowie spotkałam chłopaka. Jestem z nim w związku, którego oboje chcieliśmy. Myślę, że to „pojednanie” otworzyło moje serce na nowe”.

Jak widać, nic na siłę. Warto często sprawdzać, czy obu stronom się chce. W tej historii bardzo pozytywny jest wątek dotyczący dystansu. Nie spotykała się, choć trochę tego potrzebowała. Zapewne to uratowało ją przed pokreconą relacją, może związkiem. Egoizm potrafi bardzo skomplikować życie.

Relacja to jednak dwie osoby, które chcą w niej być.

Jezu, szukam miłości, przyjaźni. Uchron mnie przed egoizmem. Daj mi wrażliwość i otwartość na odmienność drugiej osoby.

Stacja IX: Trzeci upadek pod ciężarem krzyża

Wtedy Piotr zbliżył się do Niego i zapytał: „Panie, ile razy mam przebaczyć, jeśli mój brat wykroczy przeciwko mnie? Czy aż siedem razy?”

Jezus mu odrzekł: „Nie mówię ci, że aż siedem razy, lecz aż siedemdziesiąt siedem razy”

(Mt 18, 21-22)

Ile trzeba mieć w sobie determinacji do pokonywania zranień i urazów! Nie wystarczy zrobić to raz, czy dwa razy. A ile trzeba mieć cierpliwości do własnej głupoty, niedojrzałości, do wciąż powtarzanych błędów? Życie to ciągła okazja do naprawy tego, co zepsuliśmy. Czasami sami, czasami razem z innymi. Oto historia.

W półrocznym związku pojawia się nowe życie. Młodzi, niedojrzali rodzice decydują się na ślub cywilny. Gdy dziecko ma roczek, przychodzi kryzys – konflikt między nimi narasta i nie potrafią rozwiązać problemu. Szybko odpuszczają. Nie stworzyli wcześniej między sobą właściwej więzi, a jedynie podjęli próbę wzięcia odpowiedzialności. Rozstają się i chcą sobie udowodnić, że każde samo świetnie sobie poradzi. Ojciec zupełnie zrywa kontakt z dzieckiem, a jedyny kontakt z matką ma na sali rozpraw. Sąd z racji zaniedbań pozbawia ojca władzy rodzicielskiej. Mija kilka lat. W życiu rodziców zachodzi przemiana. Każde z nich dojrze, odradza się w wierze. Ojciec dziecka chce spłacić dług zaciągnięty wobec dziecka i zacząć nowe życie. Matka martwi się o zdrowie córki i chce dowiedzieć się więcej o chorobach, które panowały w rodzinie mężczyzny. Ma poczucie, że powinna przebaczyć i otworzyć córce furtkę do relacji z ojcem. Spisuje na kartce, co dobrego wydarzyło się dzięki niemu i krok po kroku przygotowuje się do spotkania. Po roku rozmów następuje pierwsze spotkanie ojca z córką (po 14 latach!). Historia kończy się wybaczeniem i pojednaniem. Choć kontakty są sporadyczne, w ich życiu panuje pokój.

Ta historia to idealny przykład drogi pojednania. Zawsze należy zacząć od dystansu. Później jest czas na pracę nad sobą – żeby się na nowo dogadać, trzeba się zmienić na lepsze. Wreszcie czas na uczynienie tego jednego kroku, oczywiście pozostawiając wolność drugiej stronie. Historia do skopiowania. Łącznie z zasadą, że należy zadośćuczynić za swoje błędy.

Jezu, jak bardzo chciałbym być fajniejszy, lepszy dla innych. Jak bardzo chciałbym się stać pięknym człowiekiem...

Stacja X: Jezus z szat obnażony

Wtedy pan jego wezwał go przed siebie i rzekł mu: „Sługo niegodziwy! Darowałem ci cały ten dług, ponieważ mnie prosiłeś. Czyż więc i ty nie powinieneś być ulitować się nad swoim współsługą, jak ja ulitowałem się nad tobą?”

(Mt 18, 32-33)

Wrażliwość. Z nią w konflikcie zwykle jest problem. Konflikt rodzi dużo emocji, przede wszystkim poczucie własnej krzywdy. Taka emocja bardzo zamyka na drugiego, wręcz go pomija, a kluczem do zażegnania konfliktu jest wczucie się w drugą osobę, próba spojrzenia na sprawę z jej perspektywy. Dlatego warto zapytać się tej drugiej strony, co jest dla niej ważne, zamiast tylko zajmować się sobą, litując się nad swym ciężkim losem.

Oto kilka refleksji Tomka z Kuźni Osobowości:

„Myślę, że w pojednaniu najtrudniejsze jest przyznanie się do tego, że coś się stało. Zarówno, jeśli czujemy się skrzywdzeni, jak i wtedy, gdy to my kogoś skrzywdziliśmy. Często jednak łatwiej jest zniknąć z relacji, zakończyć ją pod jakimś pretekstem lub udawać, że nic się nie stało. Nosić to w sobie albo obgadywać. Aby przyznać się, że coś nas zabolowało, trzeba zgodzić się na własną wrażliwość, przyznać się do swoich słabych punktów, w które być może znowu ktoś będzie chciał uderzyć. Świadomość własnych słabości może budzić lęk i prowadzić do ucieczki od ludzi. Może skłaniać do budowania murów.

Trudno przyznać się do własnych słabości, a pewnie jeszcze trudniej do własnych błędów i przewinień. Chyba każdy chce być w swoich oczach dobrym człowiekiem. Trudno nam przyjąć, że jesteśmy zdolni do zadawania bólu, cierpienia. Łatwiej nam pielęgnować dobre wyobrażenie o sobie. Kluczowy jest moment zrzucenia maski, spojrzenia na siebie w prawdzie. To daje też szansę na prawdziwe spotkanie, a nawet pojednanie. Dystans do siebie paradoksalnie zbliża do drugiego, zwiększa szansę na miłość czy przyjaźń. *Poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli* (J 8, 32), czyli prawdę o sobie, drugiej osobie i o tym, dlaczego ta historia potoczyła się w taki a nie inny sposób”.

Tomek wykonał kawał dobrej roboty. Przemyślał wiele spraw. Teraz czas na Ciebie...

Jezu, chcę więcej wiedzieć, rozumieć. Chcę zrozumieć siebie i innych. Pomóż mi w szukaniu mądrości...

Stacja XI: Jezus do krzyża przybity

Gdy przyszli na miejsce zwane „Czaszką”, ukrzyżowali tam Jego i złoczyńców, jednego po prawej, drugiego po lewej Jego stronie. <Jezus zaś mówił: „Ojcze, przebac im, bo nie wiedzą, co czynią”>. Potem rozdzielili między siebie Jego szaty, rzucając losy (Łk 23, 33-34)

Przebac im, bo nie wiedzą, co czynią. Jak dużo jest głupoty w życiu wielu osób, czyli złego osądu sytuacji, błędów w myśleniu, pokręconych decyzji. Często ludzie są niewolnikami własnych schematów, niedojrzałości. Zresztą, oto historia.

„Byłam kilka lat w związku (niesakramentalnym). Wśród znajomych uchodziliśmy za taką parę, która będzie ze sobą już do końca życia. Takie deklaracje również od niego słyszałam. Wszystko wydawało się pięknie układać, podróżowaliśmy, fajnie spędzaliśmy czas. Taka relacja dwojga hedonistów. Jednak po trzech latach zaczęło się między nami psuć. Oddalaliśmy się od siebie z prędkością światła, aż dowiedziałam się od koleżanki, że on regularnie zdradza mnie z kobietą, którą znam. Zrobiłam mu awanturę, jednak nie wyprowadziłam się od razu. Te kolejne kilka miesięcy wspominam jako chyba najgorszy czas w moim życiu – strach pomieszany z nadzieją, poczucie beznadziei, pustki, braku zaufania do kogokolwiek. Mówiąc w skrócie: nie chciało mi się żyć. Totalna huśtawka emocjonalna, głównie jednak czołganie się w błocie. Wreszcie zdobyłam się na to, żeby się wyprowadzić. Niestety ciągle utrzymywałam z nim kontakt. Nie potrafiłam definitywnie zakończyć tej relacji. Wreszcie zrobił to on. W międzyczasie stanęłam na nogi, ale myśli o nim nie dawały mi spokoju. Niby fizycznie go nie było, ale w głowie siedział i nie powalał iść do przodu. Sama z siebie nie potrafiłam przebaczyć. Zaczęłam się o to modlić. Błagałam o dystans do całej sytuacji, o odpuszczenie sobie, jemu, jej. Wygląda na to, że Bóg mnie wysłuchał. Odzyskałam samą siebie i poczucie, że nie jestem sama, że Jezus pomoże i zawsze mi pomagał nieść ten krzyż. Tak naprawdę to jest mi teraz mojego byłego chłopaka żal. Jestem w trakcie pisania do niego listu, bo wiem, jak bardzo jest zniewolony przez własne ego. Życzę mu jak najlepiej, ale wiem, że nie chciałabym już być z człowiekiem o takim zestawie cech charakteru. Z perspektywy czasu widzę, że to rozstanie było mi potrzebne, żeby wyrwać się z sideł Złego. Zaznaczam, że do niedawna deklarowałam się jako ateistka, natomiast Bóg przyprowadził mnie do siebie długą, krętą drogą. Przebaczenie jest najlepszym prezentem, jaki można dać drugiej osobie, a przede wszystkim sobie”.

Pokręcona historia. Nie wiedzą, co czynią, ale jak już wyjdą na prostą, trzeba im dać kolejną szansę. Jezus o taką szansę dla złoczyńców modlił się na krzyżu.

Jezu, daj mi kolejną szansę. Proszę...

Stacja XII: Jezus umiera na krzyżu

A gdy się upewnił, że jest spod władzy Heroda, odesłał Go do Heroda, który w tych dniach również przebywał w Jerozolimie.

Na widok Jezusa Herod bardzo się ucieszył. Od dawna bowiem chciał Go ujrzeć, ponieważ słyszał o

Nim i spodziewał się, że zobaczy jaki znak, działyany przez Niego. Zasypał Go też wieloma pytaniami, lecz Jezus nic mu nie odpowiedział.

Arcykapłani zaś i uczeni w Piśmie stali i gwałtownie Go oskarżali. Wówczas wzgardził Nim Herod wraz ze swoją strażą; na pośmiewisko kazał ubrać Go w lśniący płaszcz i odesłał do Piłata (Łk 23, 7-11)

Dlaczego Jezus nie chciał rozmawiać z Herodem? Być może ta rozmowa byłaby dla Niego szansą na uniknięcie cierpienia, na złagodzenie konfliktu. Szansą na to, że jednak będzie dobrze. Niewątpliwie jest to jedna z bardzo wyrazistych sytuacji w życiu Jezusa. Uczy miłości, ale w tym przypadku nie decyduje się na rozpoczęcie relacji. Nie wchodzi w interakcję. Czyli można kochać, ale nie z każdym mamy obowiązek budować relację? Jak widać, tak. Dlaczego? Bo często nie ma to sensu. Jeśli ktoś niesie w sobie zło, jeśli jest zafiksowany na swoim punkcie i zależy mu tylko na jego dobru – a to jest przypadek Heroda – nie warto.

Obowiązuje prosta zasada: należy dobrze dobierać sobie znajomych. Nawet z fajnymi, dobrymi i otwartymi osobami zdarzają się problemy, a co dopiero z zakreconymi na swoim punkcie egoistami! Dobrze stworzyć sobie listę ważnych i kluczowych relacji. Potem należy je pogrupować. Warto robić to, co warto. Oczywiście wśród znajomych zdarzają się różne przypadki. W życiu Jezusa pojawił się Judasz. Jeśli jednak można uniknąć toksycznych relacji, to warto. Tak zrobił Jezus na swojej krzyżowej drodze.

Jezu, naucz mnie sztuki budowania relacji. Pomóż mi być dla innych dobrym jak samarytanin.

Stacja XIII: Jezus zdjęty z krzyża

Przypowieść o synu marnotrawnym i miłosiernym ojcu.

Powiedział też: „Pewien człowiek miał dwóch synów. (...) A syn rzekł do niego: „Ojcze, zgrzeszyłem przeciw Bogu i względem ciebie, już nie jestem godzien nazywać się twoim synem”.

Lecz ojciec rzekł do swoich sług: „Przynieście szybko najlepszą szatę i ubierzcie go; dajcie mu też pierścień na rękę i sandały na nogi! Przyprowadźcie utuczone cielę i zabijcie: będziemy ucztować i bawić się, ponieważ ten mój syn był umarły, a znów ożył; zaginął, a odnalazł się”. I zaczęli się bawić.

Tymczasem starszy jego syn przebywał na polu. Gdy wracał i był blisko domu, usłyszał muzykę i tańce (...). Na to rozgniewał się i nie chciał wejść; wtedy ojciec jego wyszedł i tłumaczył mu.

Lecz on odpowiedział ojcu: „Oto tyle lat ci służę i nigdy nie przekroczyłem twojego rozkazu; ale mnie nie dałeś nigdy kozłęcia, żebym się zabawił z przyjaciółmi. Skoro jednak wrócił ten syn twój, który roztrwoniał twój majątek z nierządnicami, kazałeś zabić dla niego utuczone cielę (...) (Łk 15, 11-32)”

Jeden ojciec, dwóch synów. W tej przypowieści dwóch synów oznacza dwa duże problemy. Znaczenia tej przypowieści dodaje fakt, że Jezus wyraźnie pokazuje w niej, kim jest Jego Ojciec, kim jest Bóg.

Więc to Bóg ponosi takie porażki wychowawcze? Jeden syn grzeszy, ale na szczęście się nawraca, a drugi, choć wierny, nie potrafi wybaczyć swojemu ojcu, że ten pojednał się z tym marnotrawnym. Co o tym myśleć?

Tak, jest to opowieść o Bogu, naszym Ojcu, ale jest to również przypowieść o wolności. Nie można za kogoś żyć, za kogoś podejmować decyzje. Nie można komuś zaplanować życia. Nawet Bóg tego nie robi, a nawet nie może zrobić. W imię miłości, w imię relacji i wzajemnej otwartości.

Jeśli tak ma się sprawa z Bogiem, to my tym bardziej powinniśmy szanować wolność drugiego człowieka. Nikt w relacji nie musi być. Nie można i nie należy narzucać się innym.

Grób w tym miejscu staje się symbolem bezradności – już nic nie można zrobić.

Można dać wolność drugiemu. Kierując się tą zasadą, wycofując się, dając przestrzeń, stwarzamy okazję do tworzenia dobrych, pięknych, zdrowych relacji.

Ta bezradność to też prawda o tym, że czasami obserwujemy, jak ktoś niszczy życie sobie i innym i nic z tym nie możemy zrobić. A co możemy? Możemy jedynie pracować nad tym, abyśmy sami byli pięknymi ludźmi. Nie zmienimy innych na siłę. Zmienimy, jeśli zaczniemy z nimi budować piękne, wypełnione wolnością i wrażliwością relacje.

Jezu, w swojej wolności chcę się od Ciebie uczyć miłości. Czy zgodzisz się iść ze mną?

Stacja XIV: Jezus do grobu złożony

*Wtedy Apostołowie zebrali się u Jezusa i opowiedzieli Mu wszystko, co działali i czego nauczali. A On rzekł do nich: „Pójdźcie wy sami osobno na miejsce pustynne i wypocznijcie nieco”. Tak wielu bowiem przychodziło i odchodziło, że nawet na posiłek nie mieli czasu. Odpłynęli więc łodzią na miejsce pustynne, osobno
(Mk 6, 30-32)*

Odosobnienie, grób to bycie poza relacjami. Odosobnienie ma znaczenie. Często to jedyny sposób na ratowanie relacji. Zupełnie tak, jak z Apostołami, którzy – pełni wrażeń i emocji, pewnie też dumni z siebie – wrócili z misji ewangelizacyjnej. W efekcie ich mózg bardziej był zajęty tym, co przeżywali, niż tym, kto był obok nich i co się działo, dlatego Jezus proponuje im odosobnienie, by ochłonęli i nabrali dystansu do swoich przeżyć.

Jakże jest to ważne w budowaniu relacji – wyciszenie, nabranie dystansu. Tym bardziej wtedy, gdy relacja się załamuje, dzieje się z nią coś złego. Jak bardzo to zajmuje nasz mózg, jak odcina nas od innych. Zwykle wtedy w głowie jest tylko jedno wielkie „ja”, zaaferowane tym, co traci, choćby ta strata dawała nadzieję na coś lepszego.

Najtrudniejsze są te relacje, które są dla nas najważniejsze: z rodziną, w związku, z przyjacielem, a pewnie i z szefem w pracy. Wiadomo, że zawsze chcielibyśmy, aby było tak, jak do tej pory, to znaczy tak jak wtedy, gdy było dobrze, bo zwykle wolimy pamiętać tylko te chwile.

A co jeśli się to wszystko zawali? Należy szukać odosobnienia, dystansu i wycieszenia. Tak było dotychczas, ale tak nie musi być dalej. Być może inaczej też będzie dobrze. Trzeba wymyśleć alternatywę. Potrzebne są inne pomysły na życie. Zniewolenie w relacjach nigdy nie jest dobre. Miłość to wolność i wrażliwość.

Wolności nie doświadczają ci, którzy są wciąż zajęci, bo nie mają czasu na nabranie dystansu, na tworzenie innych wariantów swojego życia. Zniewolenie nawykiem też jest więzieniem. Relacje żyją świeżością, nadzieją, zmianą. Skostniałe umierają. Dlatego potrzebne jest odosobnienie.

Dlatego potrzebne są godziny spędzone na Ekstremalnej Drodze Krzyżowej, samotnie i w skupieniu, dając sobie czas na rozmyślanie, a nie ekscytując się samym wysiłkiem. EDK to nie sport – to czas na głębokie wnikanie we własne życie duszą i ciałem. To odosobnienie. To konieczna samotność, jakby śmierć, umieranie, ale na początku nowego życia.

Twoje EDK się kończy. Zmęczony? Wyczerpany? To też ważne. Ale przede wszystkim: czy miałeś czas myśleć? Czy przemyślałeś siebie? Czy masz nowe pomysły na siebie i swoje życie? Czy otworzyłeś się na Boga?

Z całego serca życzę Ci powodzenia. Nie, żeby Ci było lepiej, ale abyś był lepszy.

Jezu, czas już na mnie. Zaczynam nowe życie. Pójdź ze mną. Amen. Alleluja!